

Nadpływały wątpliwości etyczne, czy godzi się wyzyskiwać jego miłość w ten sposób? To przecież kolega, przyjaciel... lecz partya! Zresztą, coż on winien temu, że Kola daje się wieść na pasku miłości, trudno, aby on odpowiadał za głupotę jego.

A Wanda?

Uspokoił się tem, że jeśli on, mężczyzna, nie kocha i nie czuje potrzeby miłości, więc i Wanda jako jego siostra jest również obojętną na tego rodzaju uczucia, zresztą ostrzeże ją... to wystarczy...

Tak, on i Wanda są inni, nie tacy jak Porwa, uśmiechnął się ironicznie, ten kocha się, ale bardzo umiarkowanie, po mieszczańsku, jak rycerz wysługuje się, nbiega o względy... prawda, że Logika ładna, jaki uśmiech prześliczny i ten profil jej taki wytworny w liniach, a oczy marzące i ogniste, ona nawet bardzo ładna, lecz po co sobie głowę nią zaprzętać, wszak Porwa ją kocha a Porwa jest jego przyjacielem, towarzyszem!

Zadzwoił i oddał pokojówce bilet wizytowy, a sam wszedł do salonu, umeblowanego systematycznie, z wielką powagą, niemal surowością.

Dwa garnitury mebli, pokryte ciężką, drogą materią, patrzyły na siebie z kątów przeciwległych ścian, podziwiając swą czystość i starannie dobraną pasmanterję.

Portret nieboszczyka patrzył z tą samą niezamąconą powagą na pokój i oszkloną etażerkę, w której spoczywały order, wstęgi, jakieś zaschnięte kwiaty, miniatury, fotografie zblakłe ze starości i różne pamiątki minionych czasów, minionych ludzi.

Bal witał z uśmiechem starego znajomego meble, portyery ciężkie, portrety, pamiątki; znał to wszystko i podziwiał od dzieciennych lat. Wszystko zostało jak niegdyś, jak dawniej...

Cicho otworzyły się drzwi, rozsunęły się portyery i na progu stanęła pani Kulińska, wysoka, zgrabna kobieta, z twarzą mimo pięćdziesięciu lat jeszcze świeżą, od której ładnie odbijały punkle srebrnych włosów.

Siostrzeniec pospieszył z ucałowaniem jej białych, delikatnych rąk.

— Nareszcie przypomniałeś sobie o starej ciotce... siadaj... dlaczego nie byłeś u mnie?

— Odwiedziłem Stefcie, która przysłała wraz z Wandą ucałowanie rączek cioci... naturalnie i Żegielski.

— Cóż u nich słychać? zdrowi?

— Dziękuję cioci, zdrowi, a ciocia?

— Jak zwykle u starych — uśmiechnęła się — to to, to owo dolega...

Rozmowa zesłała na familijna stosunki, więc siostrzeniec skorzystał ze sposobności.

— Stefcia jest w innym stanie, zdaje mi się, że pobyt Wandzi w tym czasie nie jest właściwy...

— Tak?... Biedna Stefcia, to już trzecie dziecko... hm... istotnie Wandzia jest zbyt młoda, byłoby niestosowne...

— Chciałbym Wandę sprowadzić do Warszawy, zaniedbała na wsi grę na fortepianie, a zdaje się, że posiada zdolności w tym kierunku.

— Ona wogóle jest bardzo zdolna — powiedziała szczerze — tylko... zbyt samowolna, lekce waży przyjęte formy.

— Nie zanważyłem tego, ciociu.

— Bo nie stykałeś się z nią w codziennym życiu, ale ja wiem, co mówię. Dam ci jeden przykład z wielu. W czasie jej ostatniej bytności u mnie, przyszedł z wizytą pan Stefan... wiesz, ten urzędnik do szczególnych poruczeń, człowiek bardzo „comme il-fant“. Naturalnie w rozmowie chwaliłam jego pracę dla dobra publicznego, bo on dość bogaty i służy tylko dla honoru. On przyjął to mile, a Wanda mówi, że rozumie tylko jeden rodzaj pracy dla dobra publicznego i gdyby była na jego miejscu, zrobiłaby to natychmiast. Przypuszczałam, że powie stosowny komplement, on również. I wiesz, co posłyszeliśmy?... — nachmurzyła się.

— Cóż takiego ciociu?

— „Imagine toi...“ nie mniej, nie więcej, ra-

dziła mu, aby dobrowolnie lub przemocą usunął cały rząd z Królestwa! Słyszysz?

Siostrzeniec z trudnością wstrzymał się od uśmiechu, dodając z miną poważną:

— Ma ciocia słuszność, to było niewłaściwe.

— Niewłaściwe?! — oburzyła się — ty nazwał to tylko niewłaściwym?! Ależ to było bez taktu w najwyższym stopniu, poprostu grubiańskie. Taka propozycja i to komu? Jemu, który stoi tak blisko najwyższego naczelnika kraju...

— I cóż się stało?

— Obróciłam to w żart, a on jest za dobrze wychowany, aby przywiązywał wagę do słów młodej panienki. Gdy opowiadałam to Ryszardowi, był oburzony, bo teraz wiesz, takie czasy niespokojne, ci nihilisci, anarchiści i podobne odezwanie się mogłoby mieć bardzo złe następstwa... chwala Bogu, że to było u mnie i miałam to zatrzeć.

— Cóż słychać u Ryszarda? — spytał o jej syna, będącego w Petersburgu przy ministerstwie.

— On zdrow, pracuje, spodziewa się awansu

dłużej, póki nie wyjadę... ja ją bardzo lubię, taka młoda, żywa... ona mnie starą rozrusza. Napisz niech przyjeżdża.

— Dziękuję cioci, napiszę.

— A czy nie trafia się jej ktoś stosowny? Mojem zdaniem zamażpójście byłoby dla niej najlepszym lekarstwem.

— Nie ciociu, nie słyszałam.

— To dziwne... panna ładna, z dobrego domu posażna... I mówisz, że nikt?! No, no... chyba, że przebiera, a w dzisiejszych czasach 30.000 nie znajdzie na drodze.

Porozmawiali czas jakiś i nareszcie Bal mógł pożegnać swą ciotkę.

Z uśmiechem zadowolenia wyszedł na ulicę, a że była godzina piąta, postanowił nżyć tego czasu na przygotowanie do kolacy i na napisanie listu do Wandy i Żegielskich.

Bal w swym ładnym, wykwiutnie umeblowanym mieszkaniu kawalerskim, składającym się z dwu pokojów, jasno oświetlonych lampami, robił ostatni przegląd zastawy i potraw przygotowanych na przyjęcie dzisiejsze.

W pierwszym pokoju, w którym przyjmował gości i zarazem pracował, widać było zamiłowanie do pewnych wygod i przyjemności.

Dywany były miękkie, pnszyste, które pochłaniały każde stąpienie; otomana niska, wygodna; foteliki szerokie, wytworne swą prostotą; zgrabna szafa na książki i kilka ładnych obrazów dopełniały umeblovania a w całym mieszkaniu czuć było delikatny zapach tuberozy.

W oznaczonej godzinie zaczęli schodzić się goście. Pierwszy przyszedł Porwa z Figurą, wkrótce nadeszła Logika, a po niej Kola.

Jak zwykle rozmowa zesłała wkrótce na sprawy partyjne.

— Udało się wam jednak z tą kasą — uśmiechnął się Figura, wysoki, trochę zgarbiony, łysawy szatyn, z ładną brodą — pożyczcie nam ze 100.000, potrzebujemy na wydawnictwo.

— Bardzo słuszne żądanie — dorzuciła Logika, która należała wraz z Figurą do partyi S-deków.

— A tak, z gotowego łatwo brać — zaśmiał się Porwa — przecież my nie mamy monopolu na zabieranie kas rządowych... wolno i wam.

— Nam daleko trudniej — rzekł Figura — wy macie zorganizowane kadry, ogłosiliście wojnę rządowi i jego przedstawicielom.

— Dodajcie — przerwał mu Bal — rzecz najważniejszą, posiadamy współczucie psychologiczne całej ludności.

— Przechwałka — zadrwiła Logika.

— Wcale nie; świadkiem był wasz towarzysz Kola, jako szlachcic z krwi i kości, nienawidzący socjalistów. cieszył się, że polska partya socjalistyczna zabrała kasę rządową.

— Przez nienawiść do rządu — objaśnił Figura.

— W swoim czasie dam wam lepsze dowody tej sympatii.

— Ta przychylność ludności nie powinna was S-deków dziwić — rzekł Porwa — ona jest następstwem naturalnym naszych hasel: Precz z rządem! Precz z uciskiem!

— A czyż my głosimy co innego? — uśmiechnął się Figura — i nasze hasło: precz z wyzyskiem!

— Otóż cała różnica między nami — zaśmiał się Porwa — same hasła co innego głoszą. My mówimy, precz z rządem i staramy się czynnie go usunąć; precz z uciskiem, tak politycznym, jak społecznym... a wy wołacie precz z absolutyzmem, czyli pewną formą rządu i precz z wyzyskiem, czyli podniecanie do walki klasowej. Nasz program usuwa najboleśniej rany nasze: rząd i ucisk polityczno-społeczny, a wasz dąży drogą ewolucyjnego uświadamiania do usunięcia despotyzmu i wyzysku kapitalistycznego. Wy rozłożyliście waszą pracę na kilka, może kilkanaście dziesiątków lat, a my chcemy rezultatu... chociażby jutro.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Witajcie... jestem naprawdę uradowana, że widzę was, towarzyszn...

przy konstytucji, bo sam minister Bułgyn jest za zniesieniem ograniczeń dla Polaków. A kraj, zamiast czekać spokojnie, czuć wdzięczność za obiecaną konstytucję, popiera rząd, daje się powodować garstce zwaryowanych anarchistów, łajdaków, rabujących kasy rządowe, to okropne! Nie mogę patrzeć na to i w przyszłym tygodniu jadę do Petersburga, bo żona Ryszarda niedomaga, ta zawsze choruje — mówiła z goryczą — chociaż ma najlepszego męża, ale to rozpieszczone, słabowite i ciągle kwęka.

— Więc ciocia jedzie?... A właśnie miałem zamiar prosić ciocię, aby Wandę przyjęła na jakiś czas.

— Nie... sam widzisz, nie mogę.

— Więc w takim razie wyszukam dla niej stosowny pensjonat, bo tam nie może dłużej zostać...

— Chętnie przyjąłabym Wandę, ale wyjeżdżam na czas dłuższy.

— Czy nie pozwoliłaby jednak ciocia, aby Wandzia na jeden dzień przyjechała do cioci... idzie mi o zachowanie pozorów, ze względu na Żegielskiego, na sąsiadów... zajedzie tu i na drugi dzień wyprowadzi się. Dobrze ciocin?

— Ależ mój drogi, nie na jeden dzień, ale na